

Bajki terapeutyczne ze strony : <https://narzeczdzieci.pl/dla-rodzicow/bajki-terapeutyczne/>

To są bajki skierowane do chorych dzieci, żeby im wyjaśnić pewne kwestie związane z chorobą i leczeniem i mają za zadanie pomóc przejść przez chorobę.

Te bajki również mogą pomóc innym dzieciom zwrócić uwagę na chorych dzieci i uczyć się empatii.

Bajka o smoku co długo chorował... – bohaterem jest chorowity smok Eustachy, który z tego powodu cierpi odizolowany od innych smoków. Z pomocą przychodzi mu zupełnie obcy smok, który oddając część siebie przywraca mu zdrowie. Bajka jest nawiązaniem do wielomiesięcznego leczenia dziecka oraz próbą wyjaśnienia czym jest przeszczep szpiku.



Bajka o smoku co długo chorował...

W odległej krainie żył sobie niezwykły smok imieniem Eustachy. Mimo, iż Eustachy był całkiem sporych rozmiarów i miał już 131 lat, wśród smoków wciąż był jeszcze całkiem młody, bo te stawały się dorosłe w wieku 300 lat! Dla przykładu -Jego mama Brunhilda miała lat 624, a najstarszy ze znanych Eustachemu smoków – wuj Baltazar- 1615 i wciąż ział ogniem!

Jak każdy smok, Eustachy był wyjątkowy. Miał parę skrzydeł, jednak nie umiał latać, bowiem żył wśród malowniczych lasów i bagien, gdzie smoki z natury nie latały. Poza tym był zbyt ciężki i pękaty by móc się unieść w górę. Skrzydła służyły mu tylko do ozdoby, choć czasem, gdy nikt nie patrzył, machał nimi intensywnie, wierząc, że kiedyś uda mu się odlecieć w przestworza. Na nic zdawały się jego próby, a marzenia o odległych podróżach, na przykład do krainy mówiących drzew i rajskich pomidorów, których spożycie gwarantowało wieczną młodość, nadal pozostawały jedynie marzeniami. Jak już wspomniałam każdy smok musiał być wyjątkowy, tak też i nasz Eustachy był niepowtarzalny – a mianowicie w zależności od pogody i nastroju zmieniał kolory. W słoneczny dzień był żółciutki w jasnozielone paski, wieczorem bywał seledynowy w czerwone grochy, a w nocy gdy spał na skalnej półce był taki jak jego mama – ciemno fioletowy.

Inne smoki nie zmieniały kolorów, lecz każdy z nich miał jakąś wyjątkową cechę np. siostra Pelagia umiała puszczać ogromne bańki mydlane nosem, a siostrzeniec Bonifacy, nawiasem mówiąc bardzo wstydlivy i niepozorny, umiał jako jedyny ze wszystkich smoków gwizdać, a za uszami rósł mu strojny pióropusz, którym wachlował się w cieplejsze dni. Czasem Eustachemu dokuczała jego wyjątkowość, choć dzięki niemu inne smoki poznawały kolory, których nigdy nie widziały – jak wtedy gdy któregoś ranka nasz smok obudził się w kolorze pistacjowym. Początkowo inne smoki nie wiedziały coż to za kolor, dopiero Draco Sapientia, mały łaciński smok wędrowny, znający wiele bajkowych krain, rozpoznał kolor jako seledynowy. Eustachy wiódł bez troskie życie – całymi dniami tarzał się w szyszkach i szukał trufli. Któregoś dnia jednak z trwogą odkrył, że... przestał ziać ogniem. Z jego gardła wydobywały się ledwie ogniki, które natychmiast gasły. Była to prawdziwa tragedia- smoki o których mowa żywiły się jedynie pieczonymi przez siebie kasztanami i bardzo rzadkimi gatunkami drzewnej huby. Eustachy jadł coraz mniej i już nie zmieniał kolorów jak dawniej- był brunatny w szare plamki. Kolor zdradzał jego podły nastrój. Marzył o pieczonym kasztanie, surowe grzyby nie smakowały mu wcale, tym bardziej, że wciąż bolało go gardło. Chudł i robił się coraz mniejszy. W nocy, gdy spał musiał przykrywać się coraz większą kupą liści bo było mu zimno, a na dodatek nie potrafił sam rozpalić zapewniającego ciepło paleniska. Któregoś dnia, gdy wokół panowała jesienna zawieja, nasz bohater, ubrawszy szalik i czapkę, wybrał się na spacer po okolicy. Nie uszedł jednak zbyt daleko bo podmuch wiatru uniósł jego brunatne ciało ponad koronę drzew. Eustachy przestraszył się nie na żarty, nie mógł przecież wrócić na ziemię! Na szczęście jeden koniec szalika zaplątał się w gałęzie co nie pozwoliło smokowi odlecieć zbyt daleko. Dopiero późnym popołudniem jego pokrzykiwania usłyszał wuj Baltazar i ściągnął siostrzeńca na ziemię. Od tej pory, dla bezpieczeństwa, biedak nie opuszczał prawie rodzinnej pieczary. Jeżeli już, robił to niezwykle rzadko, przywiązany ogonkiem do swojego opiekuna, na wszelki wypadek, by nie odlecieć zbyt daleko. Co gorsza zrobił się tak malutki, że nawet jego własny szalik stał się zbyt ciężki. Teraz ledwie wystawał z wełnianej rękawiczki. Podczas gdy inne smoki rzucały się śnieżnymi gałkami i lepiły bałwana Eustachy nie wyciągał nosa z bezpiecznej pieczary.

Pewnie o tym nie wiesz, ale smoki są bardzo rodzinnymi stworzeniami, toteż wszystkie bardzo dbały o Eustachego, mimo to, gdzieś w głębi smoczej duszy, czuł się smutny, samotny i słaby. Prawie już zapomniał co znaczy ziać ogniem, aż pewnego wieczoru w odwiedzinach wpadł znany już nam wszystkowiedzący smok Draco Sapientia. Draco, jako jedyny z żyjących smoków, gdy było zimno pokrywał się futrem, pomiędzy łuskami wyrastały mu włoski. Jedynie końcówka nosa nie była kosmata. Draco nie lubił swojego futra, musiał o nie dbać, a higiena nie należała do jego mocnych stron. Odkąd 230 lat temu złapał od pewnego wilka pchły, pozbył się ich dopiero na wiosnę.. wraz z futrem. Zwykle gdy robiło się chłodniej przenosił się do innych bajek, tam gdzie panowało wieczne lato – tak by nie pokrywać się włoskami. Tym razem jednak zrobił wyjątek, miał bowiem niesłychanie ważną wiadomość. Od innych wędrownych smoków poznał receptę na chorobę, która męczyła naszego bohatera! Otóż każdy smok, gdzieś tam we wszechświecie, ma swojego bratniego smoka, niektórzy nawet kilku! Smoki te są do siebie baaardzo podobne, choć nie koniecznie wyglądają tak samo. Jeżeli jeden smok straci moc ziania

ogniem wówczas ten drugi, bratni smok może mu oddać część swojej mocy. Wszyscy przyjęli tę wiadomość z radością, a jednocześnie trwogą. Nikt przecież nie wiedział gdzie szukać bratniego smoka Eustachego. Kosmaty Draco obiecał pomoc innym wędrownym smoków.

Wiadomość o poszukiwaniach rozeszła się po okolicy, z czasem przedostając się do innych bajkowych krain. Nawet wiedźmy z Wielkich Bagien włączyły się w poszukiwania. Tym czasem jednak Eustachy musiał cierpliwie czekać w swojej pieczarze. Wymyślał sobie przeróżne zabawy – zdobił węgielkiem jaskiniowe skały, liczył spadające krople wody, przesuwiał kamyczki to na jedną to na drugą kupkę, lepił z gliny, uczył się wierszyków. Nudził się potwornie, ale wiedział, że jego cierpliwość się opłaci.



Mijały całe dnie, tygodnie, miesiące... aż w pewien wiosenny poranek do eustachowej pieczary zawitał długo oczekiwany gość – Draco. Miał ze sobą niesamowite wieści i tajemniczą butelkę. Po wielu tygodniach poszukiwań w krainie Szeleszczących Ksiąg, a więc bardzo daleko od domu naszego bohatera, odnaleziony został bratni smok Eustachego. O dziwo nie był on do niego wcale podobny – miał długie i szczupłe ciało, był wielkości jaszczurki, zwinnie poruszał się w powietrzu za pomocą rozpiętych skrzydełek, a na obiad pochłaniał książki, ale tylko te które wcześniej przeczytał.

Była zatem niesłychanie czytającym smokiem i od czasu do czasu nosił okulary cięższe od niego samego! Pewnego poranka przeczytał w lokalnej gazecie historię Eustachego i wtedy okazało się, że pod pewnym względem są tacy sami – smok ten, tak jak nasz Eustachy w zależności od pogody i nastroju zmieniał kolory. W słoneczny dzień był żółciutki w jasnozielone paski, wieczorem bywał seledynowy w czerwone grochy, a w nocy gdy spał wśród stosów książek kolor jego łusek miał barwę ciemno

fioletową. Tak właśnie odnalazł się bratni smok Eustachego.

Mimo różnic łączyła ich unikalna możliwość zmieniania kolorów. Smok Książkowy, bo właśnie z rodziny książkowatych pochodził, zapragnął podzielić się z Eustachym swoją mocą ziania ogniem. Niestety daleka podróż okazała się niemożliwa. Jednak za pomocą innych mądrych smoków zamknął część swej mocy w butelce, którą właśnie teraz Draco dzierżył w swoich łapkach. Moc zawarta w butelce okazała się eliksirem zdrowia. Lekarstwo działało powoli, ale skutecznie. W lecie nasz mały przyjaciel nie był już taki mały, a co najważniejsze odzyskał upragnioną moc ziania ogniem. Bez końca podpierał trufle i kasztany. Rósł i rósł, stał się wielki i tak kolorowy jak nigdy dotąd. Dbał też o swoje zdrowie, codziennie płucał paszczę wywarem z leśnego zieleń i mył porządnie zęby. Cieszył się zdrowiem i wyrósł na prawego smoka osiągając dojrzałość po trzydziestu latach...

Wtedy też poznał powabną smoczycę o przepięknych długich rzęsach. Zakochał się w niej, ale... to już zupełnie inna bajka.

Pytania i zadania dla dzieci:

Kto pomógł się wyleczyć Eustachego?

Jak się czujemy w chorobie?
Kto nam pomaga?
Czy dobrze się czujemy, kiedy ktoś nam pomaga?
Jak nami się opiekują kiedy chorujemy?
Co można powiedzieć do chorego dziecka?
Kiedy jesteśmy w szpitalu, jak jesteśmy ubrani?
Jak można pocieszyć chore dziecko?

Można napisać/narysować życzenia zdrowia dla chorego dziecka
Narysować, powiedzieć co można zrobić, jeść, żeby nie chorować, dlaczego tak myślisz?

Bajka o dżdżownicy Helenie – bajka napisana z myślą o dzieciach, które w wyniku choroby cierpią z powodu swojego wyglądu.

Dzieci po chorobie wracają do szkół i często czują ogromny dyskomfort związany ze zmienionym wyglądem. Bajka pomaga nauczyć empatii w stosunku do dzieci, które wyglądają inaczej.

Bajka o dżdżownicy Helenie

W pięknej dolinie, tuż pod starym lasem mieszkała sobie Babcia Janina. Była ona prawdziwą przyjaciółką zwierząt. Wokół jej małego domku pasły się krowy, owce, kozy. Miała też niewielkie stado kur i kaczek.

Za domem był ogródek, w którym aż roiło się od małych żyjątek. Wśród nich była rodzina dżdżownic, która mieszkała w ogrodzie Babci Janiny od wielu pokoleń. I to właśnie o tych małych stworzeniach będzie ta opowieść.

Wśród nich mieszkała dżdżownica Helena. Nie była ona jednak zwykłą dżdżownicą – była o połowę krótsza od innych. Miało to związek z przykrym wydarzeniem z jej dzieciństwa, kiedy to Helenka wybrała się na samotny spacer. Ponieważ dżdżownice to wyjątkowo małe i bezbronne stworzenia, Helenka pełzła niezauważona przez nikogo. Z czasem stało się to dość uciążliwe, bowiem kiedy chciała porozmawiać z jakimś większym zwierzęciem np. koniem lub choćby kotem – nikt jej nie mógł dojrzeć w trawie. Tak też było i tym razem.



Nieszczęśliwie Helenka na swej drodze spotkała wracającą z pastwiska krowę Mućkę, która, jak zwykle zamyślona, wolno toczyła się w kierunku Heleny.

Krowa przechodząc nadepnęła na dżdżownicę. Jak zapewne już wiesz, dżdżownice mają niezwykłą cechę. Jeżeli w jakiś sposób stracą kawałek swojego długiego ciała, mogą żyć nadal. Odtąd Helenka była o połowę krótsza od innych dżdżownic. Nie było jej z tego powodu łatwo. Inne dżdżownice śmiały się z niej i dokuczały. Było jej strasznie przykro. Co gorsza, gdy patrzyła w lustro wcale się sobie nie podobała.

– Jestem brzydka i pokraczna – myślała o sobie. Strasznie chciała wyglądać jak inne powabne dżdżownice. Gdy chodziła jeszcze do szkoły koleżanki podśmiewały się po kątach z jej wyglądu.

– Pędrak! Pędrak! – Wolały za nią. I choć rodzice bardzo ją kochali i powtarzali jej, że wygląd nie jest najważniejszy, że jest piękna tylko odrobinę krótsza, przez co wyjątkowa, postanowiła, że gdy tylko skończy szkołę zaszyje się pod ziemią i już nikt nigdy nie będzie się z niej wyśmiewał. Tak też zrobiła. Jak tylko odebrała świadectwo, zaszyła się pod ziemią.

–

– Tam całymi miesiącami ryła w ziemi i robiła tunele. O czasu do czasu spotykała swojego przyjaciela kreta Alfreda. Ponieważ krety prawie nic nie widzą, dla Alfreda nie miało znaczenia, że Helenka jest krótsza niż inne dżdżownice. Helenka całymi dniami pracowicie drążyła nowe tunele. Z dnia na dzień szło jej to coraz lepiej. Tunele były ładne, przestronne, miło się w nich mieszało. Jednak życie pod ziemią nie było łatwe. Często czuła się samotna, ale najbardziej brakowało jej widoku słońca. Któregoś dnia, skuszona blaskiem promienia wpadającego do jednego z wydrążonych tuneli, wyszła z pod ziemi by ujrzeć wytęsknione przez nią słońce. Nieśmiało wyjrzała ze swojej norki. Na zewnątrz było przyjemnie i ciepło.

– Pogrzeję się trochę i zmykam – postanowiła. Delektowała się muskającymi ją promieniami słońca, leciutkim wietrzykiem, i wszystkimi odgłosami łąki, których tak dawno nie słyszała. W oddali czekał pies, szeleściły już dawno rozwinięte listki, na okolicznych drzewach w sadzie ćwierkały skowronki. Helenka poczuła ogromną tęsknotę za tym co postawiła zostawić zaszywając się pod ziemią. Wydawało jej się, że ogród jest piękniejszy niż zwykle. Przez chwilę pożałowała swojej decyzji, ale od razu przypomniała sobie twarze śmiejących się z niej innych dżdżownic. Choć z tęsknotą w sercu z, postanowiła jednak wrócić pod ziemię zanim ktoś ją zauważy. Już wchodziła z powrotem do swojej norki, kiedy usłyszała, że ktoś wola jej imię.

– Helenko, Helenko zaczekaj!!

– A niech to! Ktoś mnie widział!!!- spanikowała.

– Helenko to ja Hermenegilda! – Helena nie wierzyła własnym oczom. Hermenegilda była jedną z tych dżdżownic, które niegdyś najbardziej jej dokuczały! Niechętnie odwróciła się w jej kierunku i.. oniemiała ze zdziwienia. W jej kierunku wolno toczyła się ogromna, gruba, spocona dżdżownica. W niczym nie przypominała tej gibkiej dziewczyny z czasów szkolnych. Helenka czuła, że już nie ma się czego obawiać. Hermenegilda zatrzymała się by odsapnąć.

– Łatwy kąsek dla zgłodniałej kury – pomyślała w duchu Helena. Przyglądały się sobie chwile z zaciekawieniem.

– Dawno cię nie widziałam – zaczęła Hermenegilda. Helenka nie była zdziwiona. Wszak wszyscy mieszkańcy ogrodu Babci Janiny wiedzieli, że postanowiła ukryć się przed światem drążąc tunele głęboko pod ziemią.

– Wszyscy o tobie mówią – ciągnęła dalej Hermenegilda. Ostatnią rzeczą jaką chciała Helenka to by znowu ją obgadywano. Pożegnała się więc z dawną koleżanką i odwróciła się w kierunku norki.

– Helenko zaczekaj! – krzyknęła tamta. – Sprawiaś, że wszyscy mieszkańcy babcinego ogrodu żyją jak w raju – Helenka popatrzyła na nią zdziwiona. – Rozejrzyj się dookoła- Hermenegilda nie dawała za wygraną – czy widzisz te piękne rośliny wokół nas? Spójrz jak pięknie wszystko rozkwitło. Sprawiaś, że w ogrodzie wyrosły najprzeróżniejsze gatunki kwiatów, które nigdy nie chciały tam wyrosnąć. Jest ich tyle,



że pszczoły nareszcie mają skąd zbierać pyłek kwiatów, a miodu nigdy nie brakuje. Okoliczne krowy, konie, kozy i owce mają w tyle trawy do jedzenia, że Babcia Janina nie musi już szukać nowego miejsca na wypas bydła. Nawet stary żółw Leopold, który ledwie chodzi bo bolą go stawy, ma pod nosem całe kępy liści mleczu na śniadanie. A Babcia Janina codziennie robi wielkie bukiety kwiatów i nie martwi się, że kiedyś wyrwie wszystkie, bo codziennie wyrastają nowe. A warzywniku wyrosła tak ogromna dynia jakiej jeszcze nikt nie widział! Będą z niej przetwory na cały rok! Marchewka, pietruszka, ogórki i inne warzywa rosną tak szybko, że ludzie nie nadążają z ich zrywaniem. Wszyscy są szczęśliwi bo nikt nie martwi się o to czy w zimie będzie jedzenie. Już teraz jest go tyle, że starczy na cały rok! Ogród, sad i warzywnik Babci Janiny jeszcze nigdy nie wyglądały tak pięknie. To Twoja zasługa Helenko!! – Helenka słuchała z niedowierzaniem. Przecież cały rok siedziała pod ziemią i ryła pracowicie kilometry tuneli, w czym więc się przysłużyła tak bujnej roślinności i urodzajom w okolicy skoro nie ani razu nie wyszła z pod ziemi???

–

– Nie bądź zdziwiona droga koleżanko – rzekła inna dżdżownica, która schowana do tej pory za liściem słonecznika postanowiła wyjść i z ukrycia. – To wszystko prawda Helenko – ciągnęła dalej – ziemia jest tak urodzajna dzięki Tobie. Tysiące Twoich tuneli sprawiło, że jest pulchna i dotleniona jak nigdy dotąd. To dlatego wszystko na około nas tak pięknie rośnie. Udowodniłaś, że my dżdżownice jesteśmy pożyteczne, a Ty choć krótsza, jesteś najbardziej pracowita z nas wszystkich. Chcemy ci podziękować i przeprosić za wszystkie przykrości, których doświadczyłaś. Wokół Helenki gromadziły się różne zwierzęta i wpatrywały się w nią z wdzięcznością.

–

Odtąd Helenka była najszczęśliwszą dżdżownicą w okolicy. Nareszcie nikt jej nie dokuczał, inne zwierzęta traktowały ją z szacunkiem i uznaniem, a koleżanki ze szkoły przychodziły po drobne porady. Wkrótce założyła „Ogrodowy Klub Dżdżownic”, w którym uczyła swoich pobratymców sztuki drążenia tuneli. Ogród babci Janiny wyglądał już zawsze olśniewająco, i choć ona sama nie wiedziała czyja to zasługa, czuła się bardzo szczęśliwa. Nawet Hermenegilda była wdzięczna Helence – ucząc się od niej pracy pod ziemią schudła o połowę, i znów wyglądała jak dawniej. Traktowała Helenę jak najlepszą przyjaciółkę i pamiętała by nie dokuczać innym stworzeniom. Choć z początku nieufna, Helena wybaczyła swoim koleżankom wszystkie przykrości. Nareszcie poczuła się jak członek wielkiej rodziny i już nigdy nie była samotna – wszędzie miała wielu przyjaciół.

Pytania i zadania do dzieci:

Jak czuła się Helenka na początku baśni?

Co myślała o sobie?

Jakich słów ona potrzebowała?

Jak do niej odnosiły się inni? Dlaczego?

Co się zmieniło na końcu bajki?

Jak czuła się Helenka na końcu bajki? Dlaczego?

Narysuj Helenkę i ogród, który dzięki niej tak rozkwitł.